Nr. 3. W Krakowie, dnia 1 Maja 1888. r. Rok I.

GŁOS POLSKI

„GŁOS POLSKI“ wychodzi każdego 1. i 15. dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca r. 1888 (za trzy kwartały) . . . . . 2 złr. 40 ct.
W Krakowie kwartalnie (do 30 czerwca b. r. . . . . 80 ct.
W Galicyi do końca r. 1888 (za 3 kwartały . . . . 2 złr. 70 ct.
W Galicyi kwartalnie (do 30 czerwca) 1 złr.
Za granicą kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 12 ct., z przesyłką 14 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 2 ct. od numeru.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach publiczności“ po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

Kalendarz historyczny polski.

1. Maja 1576. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2. „ 1068. Wzięcie Kijowa przez Bol. Śmiałego.
3. „ 1791. Ogłoszenie konstytucyi III. Maja.
4. „ 1505. Statut Aleksandra na sejmie radomskim.
5. „ 1200. Trzęsienie ziemi w Polsce.
6. „ 1763. Urodzenie ks. Józefa Poniatowskiego.
7. „ 1574. Elekcya króla Henryka Walezyusza.
8. „ 1078. Śmierć bisk. Stan. Szczepanowskiego.
9. „ 1434. Potwierdzenie przywilejów miasta Krakowa przez Wład. Jagiełłę.
10. „ 1388. Powitanie Jadwigi królowej w Sączu.
11. „ 1661. Nadanie Czarnieckiemu Białegostoku i Tykocina.
12. „ 1670. Urodzenie Augusta II. Sasa.
13. „ 1791. Sposób odprawiania nadal sejmów.
14. „ 1699. Zwrot Kamieńca Polsce.

OD ADMINISTRACYI.

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast dwa pierwsze numera „**Głosu Polskiego**“, a względnie początek powieści p. t.: *„Na zgliszczach“*.

W celu uregulowania stałego nakładu upraszamy o **bezzwłoczne nadesłanie prenumeraty.** Wszelkie kredytowanie gazety nie może mieć miejsca.

Z bieżącej chwili.

„Czas“ skonfiskowanym został onegdaj za korespondencyą z Wiednia, omawiającą potrzebę zwiększenia załóg wojskowych w Galicyi. Korespondencya ta była inspirowaną przez koła rządowe w Wiedniu i miała działać uspakająco na umysły przed wojną wielu trwożliwie usposobionych mieszkańców Galicyi, którzy szczególnie w Krakowie z tego powodu wszelkiego ruchu handlowego, przemysłowego lub budowlanego unikają.

Minister-rodak dr. Dunajewski, gdy mu winszowano z powodu sukcesów w Kole polskim, gdzie najsilniejszego kalibru działa wprowadził dla przyjęcia ustawy wódczanej, oświadczył kilku członkom lewicy, że się opozycyi Koła polskiego nie obawia, i dodał z uśmiechem: „Ich kenne meine Pappenheimer....“

Podatek wódczany, mający wyciągnąć z kraju naszego kilkanaście milionów złr. więcej podatków, niż dotąd, i to za pomocą takiego środka, jakim jest kieliszek od konsumenta, stał się faktem dokonanym, — przynoszącym wszelki zaszczyt mężom stanu, umiejącym bronić interesu swego w krajach korony św. Szczepana, tylko tym w krajach z tej strony Litawy, którzy w dobrach na Węgrzech swe oszczędności lokują. Wkrótce ziszczą się słowa, wypowiedziane przed dwoma laty w arcydowcipnym wierszu „Djabła“: „Będziemy Excellencyami“, ale „gołymi Excellencyami“. Madziary pić mogą swobodnie bez dalszego opodatkowania całemi szklankami swe wina, — Niemcy austryaccy delektować się mogą po dawnych cenach swym „Höchstem Heurigerem“, — Styryjczycy swemi owocówkami, — Czesi i Morawiacy tyć mogą jeszcze bardziej na swych pilznerach, u nas niech polski i ruski chłop, używający wódki, jako pokarmu i napitku, niech płaci *alterum tantum* za każdy kieliszek wódki z rąk brudnych propinatora!....

Minister oświaty dr. Gautsch pracuje nad nowem przedłożeniem rządowem dla Rady państwa, według którego profesorowie wszechnicy pobierać mają pełną płacę i dodatki urzędnikom VI. rangi przypadające, na co zresztą się zgadzamy, — natomiast zapewne dla utrudnienia „der Lehrfreiheit“ mają studenci wszechnicy a względnie ich nieszczęśliwi rodzice opłacać podwójne jak dotąd czesne, i to na korzyść wysokiego skarbu. Taką wiadomość przywiózł jeden z posłów naszych ze sfer urzędowych.

Kryzys Namiestnictwa w Galicyi jeszcze nie zażegnana. Jeden z hofratów, oczekujący zawsze p. Namiestnika na peronie krakowskim, zauważył, iż p. Namiestnik o dużo w lepszym humorze jechał do Wiednia, niż z powrotem w dniu 25 kwietnia b. r. Staraliśmy się zbadać powód tej różnicy: Otóż w Wiedniu hr. Kazimierz Badeni coraz większą objawia ochotę do godności namiestniczej, czego my wcale sobie nie życzylibyśmy. W związku z tą polityką zakulisową jest i pobyt jednego z redaktorów *„Czasu“* we Wiedniu, mającego pewien wpływ i wziętość... W sferach ministeryalnych niezadowoleni są, iż nie zażegnano burzliwych sejmików relacyjnych w sprawie wódczanej w kraju naszym.

Cesarz niemiecki Fryderyk, który lotem błyskawicy zdobył sobie serca każdego postępowego, cywilizowanego człowieka, z hartem godnym bohatera znosi cierpienia, a w chwilach wolnych od gorączki zajmuje się troskliwie sprawiedliwymi rządami. Żałować tylko należy w interesach ludzkości, iż ten drugi „Tytus rzymski“ nie może być utrzymanym przy życiu przez lekarzy.

Jenerał-gubernator Hurko przybrał nagle z Marsowej — twarz bożka pokoju Janusa. Przy raporcie głównym oświadczył on oficerom, iż potulna Rosya jest w największej zgodzie z całą Europą, nawet z Austro-Węgrami, — co do ostatniej, to stosunki polityczne tak poprawić się miały, iż car ma wkrótce podpisać nadanie bardzo wielu wysokich orderów osobom poddanym austro-węgierskim, między tymi kilku dygnitarzom galicyjskim...

Równocześnie z temi serdecznościami odbywa się najsilniejsza propaganda w Czechach i na Morawie celem rozszerzenia prawosławia. Klerycy tych dwóch narodowości mają przyrzeczenie być przyjętymi na koszt rządu do seminaryów duchownych w Moskwie i w Kijowie. Czego też nie czepi się jeszcze schizmatycki panslawizm?!....

O kwestyi ruskiej.*)

Nad stosunkami wzajemności między dwoma szlachetnemi plemionami słowiańszczyzny, polskiem i ruskiem, zaciężyło jakieś srogie, zawistne *fatum*.

Dwa bratnie szczepy, dwie wielkie latorośle jednej wielkiej rodziny, nierozgraniczone między sobą rzutem przyrody, oparte stopami etnograficznych granic swoich o Karpaty i o Czarne Morze, zostały z wyroków losu nieszczęsnego skazane na polityczną niemoc, na dolę zawisłości a poniekąd niewoli, bo nad narodem polskim i ruskim zawisła ciężka ręka owego *fatum*, co od dawnej już przeszłości objawiając się w plemiennej różnicy, w politycznych niesnaskach i bratobójczych walkach doprowadziło oba narody do politycznego niebytu, w skutkach zaś swoich wywołało w kraju naszym jedną z najdrażliwszych i najżywotniejszych kwestyj, bo *kwestyą ruską*.

I toczy się sprawa tej kwestyi już od lat kilkudziesięciu. Mniejsza co do zakresu, ale zarówno poważna w swej treści niepokoi ona tak Polskę jak i Ruś, podobnie jak niepokoi Europę kwestya wschodnia. Zdaje nam się, że twierdzenie nasze nie będzie od rzeczy, jeżeli wyrazimy je w ten sposób: **Punktem ciężkości** kwestyi wschodniej — to pytanie przyszłego losu Turcyi a w szczególności Konstantynopola, i tego, kto ma stać się panem klucza panującego nad wejściem do Czarnego Morza, — zaś punkt ciężkości kwestyi ruskiej w jej obecnem stadyum, to echo przeszłości, echo wieków łączących Ruś z Polską, to pytanie: najpierw

*) Autorem studyum powyższego jest Rusin—narodowiec, osobiście nam znany, i jeden z najwybitniejszych publicystów ukraińskich. Niepodzielając w wielu punktach jego zapatrywań, zastrzegamy sobie swobodny głos po ukończeniu jego rozprawy. (Przyp. Redakcyi).

Na zgliszczach.

OBRAZEK MĘCZEŃSTWA POLSKIEGO.

III.

W miasteczku gwar wielki. Na rynku ustawiają stoły, ławy, tarcice na kobylicach; co kto mógł, co kto miał, wynosił i stawiał. Słońce już nisko upadało, gdy za kościołem ukazał się tuman kurzawy na drodze, a w kłębach pyłu migały białe z czerwonem proporczyki na lancach i czerwone krakuski. Z domów wybiegli i starzy i młodzi i dzieci, a nawet chorzy cisnęli się do okien, powstawszy z łóżek, jakby z nich choroba opadła.

Coraz bliżej, coraz bliżej, już słychać tentent kopyt końskich po kamiennej szosie; już słychać brzęk szabel, parskanie koni, — z przed domów ciśnie się fala ciekawych ku środkowi rynku, ku drodze pod kościół, aż oto dobrym kłusem wpadł oddział jazdy, a na jego czele młody, dorodny oficer.

Pałasz wzniósł do góry, potem donośnie zawołał:

— Stój! — zakomenderował i konia ściągnął, że tylnemi nogami zarył się w ziemię, a za nim zatrzymał się cały oddział sforny, obrotny, snać dobrze wyćwiczony.

Burmistrz i ławnicy otoczyli jeźdźca, kłaniali mu się i kłaniali, on im po wojskowemu ukłonił się serdecznie. Burmistrz chciał mówić, ale go coś za gardło chwyciło, coś mu zasłoniło oczy i nic nie powiedział, jeno ryknął płaczem — a był to płacz radości, że zobaczył swoich. Ławnicy rękawami otarli oczy, spoglądali na jeźdźców, na oficera, aż z tłumu wyrwał się stary człek w kapocie, rozpychał łokciami, wołając:

— Franek! — rzucił się ku jednemu z jeźdźców, co stał tuż za oficerem.

— Tatusiu! — huknął Franek, zaśmiał się radośnie i już wyciągał rękę ku ojcu, gdy oficer porwał oddział za sobą, by porozstawiać w koło miasta wedety.

Stary pędził kilkadziesiąt kroków za synem, ale ułani zniknęli za rynkiem.

Zagotowało się jak w kotle. Ciche, spokojne miasteczko wrzało. Zapał ogarniał nawet takich, co się i bali powstanie i nie wierzyli, by na dobre wyszło. Nikt już nie siedział w domu spokojnie, chyba ci, co ze spiżarni wynosili jeszcze ostatki na rynek, by mieć w pogotowiu dla swoich.

Wrócił oficer, a za nim trzech tylko ułanów, między nimi Franek. Zajechali do ratusza, konie uwiązali u żłobu, jeden pozostał przy nich na straży, oficer wdał się z burmistrzem w rozmowę, dawał zlecenia a Franek ściskał tatusia. Nie dano mu się tatusiem długo nacieszyć, bo go rwali ku sobie przyjaciele i znajomi, a naj bardziej radował się nim Jan Wałek, bo się tej od dziecka kochali bardzo.

Minęło z pół godziny radosnych uniesień, wyczekiwania, niepokoju, gdy z wieży kościoła zbiegł chłopak i krzyczeć zaczął:

— Idą nasi, idą nasi! — a w tej chwili u dzwonnicy kościoła ozwały się wszystkie trzy dzwony. Na rynek wjechało dwóch ułanów z rewolwerami w ręku, z pałaszem na temblaku, z lancami zawieszonemi u ramienia.

— Niech żyją! — krzyknął ktoś z tłumu.

— Wiwat! — krzyknęli inni, i krzyk zrobił się wielki i nie było końca, dopokąd nie przesunęły się przez rynek po szpicy: straż przednia, złożona z piechoty, w której przeważnie byli studenci ze wszystkich miast i szkół Polski, a najwięcej z Krakowa; a za strażą korpus oddziału z kosynierami i znowu oddział ułanów na tylnej straży. A cóż to dopiero za radość była wielka, gdyż oddział ustawił się szeregami na rynku i można mu się było przypatrzeć do woli!...

Naznaczono tu dwugodzinny wypoczynek. Ustawiono broń w kozły, i z wyjątkiem tych, co straże pozaciągali, wszyscy teraz swobodnie odpoczywać mogli. Tłum ludzi rozpłynął się, rozdrobniał, rozrywał na rynku, bo spieszono wynosić jadło. Ustawiono na stołach, barcicach i ławach ziemniaki w miskach, w cebrzykach, nawet w baliach, a że i łyżek i widelców zabrakło w miasteczku, to brał się do jadła kto mógł, jak mógł, posługując się palcami, a przecież smakowały gorące ziemniaki każdemu, bo od dni ośmiu nikt nic gotowanego nie skosztował, żywiąc się chlebem i sucharami, a na wielki bal kawałkiem sera.

Wnet też wypróżniły się misy i cebry, ale nie koniec było bankietu, bo tu kobiety niosą konewki z mlekiem i zapraszają do picia, inne na przetakach wynoszą kukiełki, tamte częstują serem, masłem, chlebem; za niemi prze-

supremacyi plemienia polskiego nad ruskiem powtóre pytanie względnej zawisłości, potrzecie kwestya walki cywilizacyi polskiej z cywilizacyą ruską, po czwarte kwestya wiary i obrządku, następnie kwestya walki z caratem moskiewskim, wreszcie kwestya bytu lub niebytu, kwestya lepszéj przyszłości obu narodów, które do dnia dzisiejszego nie zdobyły się jeszcze na słowo prawdziwej miłości i pojednania, a wysilają się chyba na rozmaitego rodzaju uzasadnione czy nieuzasadnione rekryminacye i zarzuty.

Od czasu Unii lubelskiej do dni naszych minęło lat wiele. W pomroku przeszłości niknie zaiste intenzywna praca senatu polskiego w kierunku spolonizowania i zlatynizowania Rusi, a czego wieki dokonać nie mogły, co w ciągu lat setek nie stanęło na stopniu załatwienia, tego też nie dokonano i w ostatnich dziesięcioleciach — kwestyi ruskiej nie załatwiono dotychczas, mimo że zajmowali się nią z niemałą gorączką tak politycy domorośli, jak i zagraniczni, że omawiano ją i w łonie emigracyi polskiej i na posiedzeniach austryackiej Rady państwa w r. 1848—1849, że interesował się nią tak autokratyczny Bismarck jak i liberaliści rossyjscy, że niedawno wyrzekł o niej poważne słowo filozof Hartmann, że wreszcie niezliczonemi są te broszury i artykuły tak w prasie polskiej jak i ruskiej, które kwestyą ruską traktowały bądź z amatorstwa i dyletantyzmu, bądź z obowiązku patryotycznego sumienia i patryotycznych dążności.

Pobieżnie lub szczegółowo wyrażały pojedyńcze jedynostki sądy swoje, jakim być winien stosunek Polski do Rusi — sprawa ta była też jedną z najważniejszych spraw, omawianych na słowiańskim zjeździe w Pradze (od 3—12. czerwca r. 1848); że jednak to, co dotychczas o téj kwestyi pisano i mówiono, do żadnych pozytywnych rezultatów nie doprowadziło, na to złożyło się także bardzo wiele przyczyn, a do tych zaliczamy brak objektywności, nieznajomość historyi, nietolerancya i negacya, brak znajomości stosunków tak w Polsce jak Rusi, wreszcie co najważniejsza, brak miłości plemiennej a nawet nienawiść, w czem znowu główną rolę grają pojęcia arystokratyzmu i demokratyzmu, supremacyi i bezwzględnej wolności, pojęcia zastarzałego konserwatyzmu [illegible] źle pojętego liberalizmu, — słowem w dotychczasowem traktowaniu kwestyi ruskiej było więcej zastanawiania się nad względami bliższymi, niż dalszymi, było więcej żółci, niż krwi serca; więcej apodyktycznych twierdzeń *a priori*, niż rozwagi możliwych następstw w przyszłości.

A przecież byłby już czas najwyższy, zastanowić się godziwie nad têm, co konieczne a co możliwe do zrobienia? Czas najwyższy do zastanowienia się nad têm, czy owo *fatum* złowrogie licuje z godnością obu bratnich szczepów? Czas zrobić należyty obrachunek sumienia w sprawie piekącej, gdy stosunki do dziś trwające, niedając rękojmi na przyszłość, spaczają horyzont politycznych poglądów i przygniatają święte uczucia, mogące być zarodkiem kwiatu i owocu słodyczy.

Długie czasy miała Polska i Ruś wspólną dolę, ale obie też dzisiaj stoją nad brzegiem przepaści. Widma germanizacyi i russyfikacyi tych ziem, na których ważyły się niegdyś losy Europy, losy chrześciaństwa, zanadto dzikie, straszne i odrażające, aby same przez się nie miały zreflektować tych, których macierze nie mogą o sobie powiedzieć: „My wolne, my bez więzów dziatwie wolność dajem“!

Czas ustąpić z granic rekryminacyj i podejrzeń wzajemnych, bo najwyższa pora porozumieć się wzajemnie i na nowych podstawach nowe gmachy budować. Powtarzamy raz jeszcze: *porozumieć się nawzajem*, bo też ten punkt będzie główną nicią, pasmem przewodniem w szeregu zamierzonych artykułów naszych. Nie ulega wątpliwości, że Rusini znając i literaturę polską i historyą polską, mogli wyprzedzić Polaków, wyrabiając sobie pewne stałe przekonanie i wiadomości, bez których w rozpatrzeniu się w kwestyi ruskiej obejść sie nie można. Czytając to, co swoje, i czytając to, co pobratymcze, uzyskali Rusini przez to wyższość pewną, czego o sobie Polacy powiedzieć nie mogą.

Wiemy o tem, że tymi kilkomà artykułami nie rozwiążemy węzła gordyjskiego. Chcielibyśmy atoli, powodowani prawdziwą i szczerą bratnią miłością, dopomódz polskiej braci, poznać stosunki na Rusi — chcemy, o ile na to pozwolą łamy niniejszego czasopisma, podać w krótkości obraz, w którym znalazłoby się streszczenie dotychczasowego życia i dotychczasowego rozwoju Rusi. Zastanowiwszy się pokrótce nad niektóremi epokami z przeszłości, zatrzymamy się dłużej nad rozwojem i stanem Rusi w wieku obecnym, starać się będziemy o ścisłą objektywność i ścisłą bezparcyalność, a dojdziemy wreszcie do wniosków. Za prawdziwą nagrodę skromnego kroku naszego poczytywać sobie będziemy to, jeśli łaskawi czytelnicy „*Głosu Polskiego*“ uznają nasze dobre chęci przynajmniej. Sądzić będziemy w ten czas, że dorzuciliśmy jedno ogniwo do stworzenia tego łańcucha, który łączyć powinien bratnie szczepy dla wolności i dobra Polski, dla wolności i dobra mojej ojczyzny Rusi. *S.*

Komedya z Mickiewiczem.

(Sprawa pomnika i sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa).

Mąż bliżej nieznany, któremu sprawy publiczne widocznie ciężą na sercu, wydrukował w Krakowie memoryał p. t. „*Wsprawie pomnika Mickiewicza*“ i rozrzucił takowy pomiędzy publiczność krakowską. Przeczytaliśmy uważnie ów memoryał i mimowolnie przyszedł nam na myśl wiersz Słowackiego:

„.... Wrzuć do kotła dyament“!
Dyament w ogniu topnieje,
Wylać sekretny atrament
Z Taylleranda kałamarza,
Co w niewidzialność blednieje
Od okularów rozsądku
Idąc w kocioł, w kotła wrzątku
Obaczymy, co się stwarza.....
Dodać kogucie ostrogi
I z trwożliwego ślimaka
Oderwane przednie rogi....
Ślimak rogiem uderzy,
Spróbuje — i do skorupy
Schowa rogi i do skrzyni
Miejskiej zniesie planów trupy,
Czekając, aż kur zapieje....

Tak też przedstawia się nam cała sprawa pomnika Mickiewicza. Sypią się plany, projekta, wnioski, propozycye itd bez liku. Powołany i niepowołany zabiera głos, a każdy odzywa się w imieniu ogółu, nierobiąc sobie żadnych skrupułów... Jużto biedna nasza Polonia słynie z projektowiczów i rozmaitego rodzaju borbifaxów, tylko brak jej tego, co posiadają nawet Bułgarzy, t. j. ducha jedności i ludzi czynu! — Kwestya pomnika Mickiewicza zakrawa na nową Targowicę, z tą tylko różnicą, że tu akcya odbywa się w łamach dzienników i na bruku miejskim...

Ażeby otworzyć oczy owym niepowołanym apostołom sprawy pomnikowej i zakończyć tę wiatrakową kampanią, przypominamy co następuje:

1) Myśl postawienia pomnika Adamowi Mickiewiczowi w Krakowie wyszła od młodzieży akademickiej krakowskiej; 2) Myśl tę poparły jednomyślnie wszystkie pisma polskie bez wszelkich komentarzy; 3) W celu zrealizowania tej myśli zbierano w całej Polsce składki; 4) Zebrany fundusz oddano komitetowi, złożonemu z ludzi zaufanych; 5) Komitet ogłosił konkurs na pomnik i po przejściu całej skali prób o lepsze, wybrał ostatecznie jeden model i powziął uchwałę wykonania pomnika; 6) Pierwsze powagi w Polsce zdecydowały, że najodpowiedniejszem miejscem na pomnik jest rynek krakowski.

I dziś, po tem wszystkiem, odzywają się tu i owdzie głosy (np. powyższego autora), że zamiast pomnika wartoby założyć bursę im. Mickiewicza, zrobić nakład dzieła *Pana* Tadeusza i rozdawać daremnie, wreszcie sprowadzić zwłoki Mickiewicza do Krakowa. Ależ mości panowie, to wszystko bardzo piękne; wasze projekty mogą być nawet poparte przez ogół polski, ale nigdy kosztem... pomnika!... Gdzież logika, pp. projektowicze?! Czy sądzicie, że naród cały — to dziecko kapryśne, które nie wie, czego żąda i przyjmie „bułkę jako piernik“... Zastanówcie się waćpanowie!

Naród polski złożył się na pomnik Mickiewicza i takowy stanąć musi w Krakowie. Wasze zaś projekty — to rzeczy inne, niestojące z pomnikiem w żadnym ścisłym związku, ale zniechęcają one ogół patryotyczny polski do ofiarności i szkodzą samej sprawie, bo nie w porę występujecie z niemi. Szersza publiczność przekonuje się tylko, że u nas kwitnie szarlataneryа, która każdą poważną myśl paraliżować usiłuje.

Sprowadzenia zwłok Mickiewicza z Paryża do Krakowa nie należy żadną miarą łączyć obecnie ze sprawą pomnika. Pomnik stanąć musi, bo to jest wolą całego narodu naszego,

ciskają się nowe zastępy gospodyń, to z kiełbasą, z wędzonką, to półgąskami. Mieszczanie obnoszą dzbany z miodem, piwem, wódką, winem, nawet żydkowie roznoszą tytoń i cygara.

Każdyby mógł nie jeden, ale pięć żołądków nasycić, toż spraszali się już, odmawiali wszyscy, ale trudno się było gościnności opędzić.

— A ja, to co gorszego, żeby mojem wzgardzić? Bierzcie panoczki, bierzcie, jeżeli nic do gęby, to do torby! przyda się na zły czas.

Intendent zapłacił burmistrzowi po złotówce od głowy, ale trudno było namówić mieszczan, żeby pieniądze przyjęli. Każdy chciał z pod serca dać wszystko, a niczego nie przyjąć tylko zapewnienia, że Moskali pobiją, wypędzą...

Już zmrok zapadał, ozwała się trąbka, szeregi formować się zaczęły. Jan Wałek stał przed domem, a przy nim matka i żona i dzieci. Nie mówił słowa, jeno piersi mu podnosiły się mocno, oko patrzało na proporczyki, na kosy, na bagnety.

— Marysiu! zawołał Jan. Mnie tu nie godzi się zostać! ja muszę z nimi.

— Chryste Panie! zawołała matka, co też ty gadasz? A patrz-no ty na starą matkę a na żonę, a na te robaczki małe, cobyśmy bez ciebie poczęli?

— Matulu, nie gadajcie. Tu są tacy, co zostawili żonę i dzieci...

Janowa rzuciła się mężowi na szyję i zaszlochała. Dzieci rozkwiliły się, widząc płaczącą matkę. Jan podniósł głowę do góry, i patrzał a patrzał na powstańców. Trąbka ozwała się raz drugi; komenda: „formuj się, odłam się, dwójkami zachodź, front,“— brzmiała na przemian. I znowu ks. Bernadyn podniósł krzyż w górę i błogosławił nim miastu na wszystkie strony i ludność zebraną i w pochód ruszający oddział.

— Marynin moja, dzieci moje; Bóg będzie z wami. O matuli pamiętajcie! zawołał Jan i całował żonę, matkę, dzieci; łzy ciekły mu po twarzy.

Trąbka trzeci raz zagrała; komenda „marsz marsz“ — rozeszła się po całym oddziale — wyruszyli. Już ostatnia dwójka jeźdźców znikała na skręcie ulicy, gdy Jan wyrwał się z objęć żony, krzyknął.

— Czekajcie! — i pogonił za oddziałem.

— Jasiu! — zawołała żona i padła na kolana.

— Tatusiu! — wołały dzieci i tuliły się do matki.

— Janie! — krzyknęła matka i z nóg się zwaliła.

Zadzwoniono na *Anioł Pański*. Z odgłosem dzwonu płynęła skarga sieroctwa dwóch kobiet i trojga dzieci ku niebu... O! nietylko one płakały! Kto tylko nie osiwiał, poszedł z miasteczka i wraz z Janem znalazło się ze czterdziestu młodych, co odeszli od matki, od ojca, od żony, od dzieci, bo na widok obrońców Ojczyzny, ozwało się w nich serce dla niéj tak głośno, że w tym głosie miłości, zamilkły wszelkie inne uczucia...

IV.

Nazajutrz, zaledwie zeszło słońce, usłyszeli mieszczanie odgłos strzałów w pobliskim lesie. Kto spał jeszcze, zerwał się na równe nogi i wybiegł przed domostwo. Janowa nie potrzebowała się zrywać, bo całą noc, niekładąc się, przepłakała, przemodliła u stóp obrazu N. Panny Częstochowskiéj.

Strzały coraz głośniejsze, coraz bliższe, coraz gęstsze... Wybiegają podrostki za miasto, jaki taki dosiada konia i pędzi ku lasowi; ci, co zostali, wyczekują w niepokoju. Z kościoła ozwał się dzwon.

— Do kościoła! zawołano.

Ksiądz proboszcz wyszedł ze mszą św.

Zaledwie po mszy zaintonował „*Pod twoją obronę*“, gdy strzały już za miastem niedaleko ryczały rotowym ogniem, a na rynku zaturkotały wozy i krzyk powstał: „Rannych zwieźli!“

Garść tylko nabożnych kończyła spiewanie pieśni w kościele, wszyscy wybiegli na rynek. Znoszono rannych z wozów, układano na plebanii, u burmistrza, wszędzie, gdzie dom obszerniejszy, gdzie wygoda mogła być większa. Gdy ostatni wóz podjechał, zdjęto z niego ułana z przerąbaną głową i przestrzeloną piersią.

— Franek! zawołał stary człowiek.

Ułan rozwarł oczy, popatrzał, uśmiechnął się.

— Ta...tu...siu! wyjęknął i głowa spadła mu bezwładnie na ramiona tych ludzi, co go nieśli. Już ani było potrzeby nieść go na plebanię — zaniesiono kostuiejące zwłoki na cmentarz.

Tymczasem huragan walki pędził ku miastu. Moskale uderzyli na powstańców w cztery bataliony, dwie sotni kozaków i szwadron dragonów. Siła ich była pięć razy większa. Powstańcy bronili się mężnie, zaciekle, rozpaczliwie, ale parci ze wszech stron, przedzierali się ku miasteczku, bo tu mieli jedyną drogę, gdyż ich od lasu zupełnie odcięto. Nareszcie gromada za gromadą w nieładzie, odstrzeliwając się, cofała i zgromadziła w miasteczku. Zajmowano domy, barykadowano się w nich, strzelano

który na ten cel dał pieniądze; zaś sprowadzenie popiołów wieszcza to druga kwestya, którą (jak zwykle u nas) szeroko omówić wypadnie... Gdyby zaś chciano na raz wykonać jedno i drugie, byłaby to „woda na młyn“ owych konserwatywnych mataczów, którzyby rzecz gmatwali tak długo, aż w końcu zeszłaby na jaką bursę lub pielgrzymkę na intencyą Mickiewicza... Zresztą oprócz Mickiewicza spoczywają na cmentarzu paryskim i inne drogie nam popioły, któreby należało przywieść do kraju, aby na ziemi ojczystej spoczęły. Nim się to jednak stanie, dołóżmy wszelkich starań, by wpierw dokonać dzieła, którego się zaczęło, czuwać bacznie nad działalnością komitetu budowy pomnika Mickiewicza, ażeby takowy jak najrychlej stanął na chwałę nieśmiertelnego wieszcza a ku moralnemu pożytkowi narodu polsskiego.

Pp. projektowicze przestańcie raz grać komedyą z Mickiewiczem!...

Upośledzona Galicya.

Ktokolwiek z mieszkańców Galicyi był w niemieckich prowincyach państwa austryackiego, spostrzegł ku zdziwieniu tam, iż prawie wszystkie władze rządowe mieszczą się w wygodnych a schludnych zabudowaniach, będących własnością państwa, a nadto najmniejsze miasto obwodowe ma porządne koszary wojskowe, szpital wojskowy i t. p. zabudowania wojskowe.

Zapytujemy: dlaczego ten system nie jest zastósowanym w Galicyi?! — Cesarz z pewnością nie robi różnicy między prowincyami: — przeciwnie w czasie swéj bytności w Galicyi w r. 1879. szczególnie w Krakowie stwierdził z pewnem rozrzewnieniem, iż cieszy się bardzo z przywiązania tej prowincyi, która dopiero od jednego wieku należy do Austryi, lecz mimo téj niedalekiej łączności rywalizuje z innemi prowincyami co do przywiązania dynastycznego. Wysokiego tego zapatrywania widocznie nie podzielali ministrowie-centraliści, a co gorsza i smutniejsza, że w ślady starego biurokratyzmu poszło i ministerstwo obecne, w którem zasiada dwóch rodaków naszych. Po dziś dzień bowiem prawie wszystkie władze: administracyjne, sądowe, skarbowe, wojskowe i szkoły, znajdują swe pomieszczenie w lokalach wynajętych za olbrzymiemi czynszami, z niesłychaną niewygodą dla urzędującego tamże personalu.

Nasuwa się przeto pytanie: czy Galicya po matczynemu lnb po macoszemu jest traktowaną? czy urzędnicy w Galicyi są pasierbami macochy w porównaniu ze swymi kolegami w innych prowincyach austryackich? czy żołnierz dlatego, że stoi załogą w Galicyi, ma być narażonym z powodu wilgotnych koszar na dożywotne cierpienia reumatyczne i tp.?

Ta jaskrawa niesprawiedliwość w traktowaniu nierównem kraju naszego powinna znaleść obrońców w Delegacyi polskiej do Rady państwa, albowiem decyzya korzystna, wymierzająca sprawiedliwość Galicyi, stworzy bardzo wiele kapitałów nowych w kraju naszym, podniesie przemysł i przedsiębiorczość, da zarobek tysięcom robotników i rzemieślników, a wiele surowych materyałów uzyska łatwiejszy zbyt.

Galicya, licząca obecnie blisko $6^3/_4$ milionów mieszkańców, jest pod względem budynków rządowych, koszar i szpitali wojskowych tak biedną, iż wszystkie te budynki razem nie przedstawiają ani czwartéj części wartości jednego zakładu wojskowego we Wiedniu, jakim jest np. arsenał — a samo urządzenie sali sądu przysięgłych we Wiedniu czyż nie kosztowało więcéj, jak wszystkie budynki sądowe w ostatnich 10 latach w Galicyi postawione?!..

Sprawę powyższą pobieżnie tylko rzuconą polecamy szczególnie ministrowi dla Galicyi dr. *Floryanowi Ziemiałkowskiemu*, który jeśli tylko będzie chciał swym potężnym napływem tak u zawsze mu chętnej Korony, jak i u swoich kolegów-ministów, wyjedna to, by, Galicya sprawiedliwość co do rzeczonej kwestyi wymierzono, by kraj nas traktowano jako dziecię matki, jako *actives*, a nie *passiaes Land*. Rzeczą zaś poszczególnych posłów do Rady państwa jest i być powinno zawsze nawet świętym obowiązkiem, aby każdy dla swego miasta lub powiatu zażądał i przeprowadził tego rodzaju sprawy. Kraj nasz musi się tego doczekać, aby reprezentanci jego wracali raz już z Rady państwa nie z niczém, z pustemi kieszeniami i z większymi ciężarami podatkowymi, lecz z dokumentami, co się w każdym roku stanie.

Precz z polityką zaściankową i samolubną, — trzymajmy się polityki utylitarnej: dobro obywateli niech będzie dywizą polityki Koła polskiego. Kraj potrzebnje śmiałych i niezmordowanych rzeczników i obrońców, a nie maszyn do uchwalania, by innym prowincyom lepiéj, a nam stosunkowo do innych coraz gorzej było. Galicya niech będzie pod każdym względem równouprawnionem królestwem w Austryi. Równe więc prawo dla wszystkich!..

Przewaga żydów w Galicyi.

Cały ekonomiczny rozwój żydów w Galicyi, (jak wykazał w swem dziele p. St. Szczepanowski) oparty jest na kwocie 7 milionów złr. rocznego dochodu, cała zaś ich przewaga nad chrześcianami na kwocie 4 mil. złr. rocznie.

Tak mała stosunkowo suma może mieć jakiekolwiek znaczenie, tylko przy takim ogólnym zastoju, jaki u nas we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego pannje. Gdybyśmy zaczęli prowadzić gospodarstwo postępowe i nakładowe, to w kraju tak gęsto zaludnionym, jak Galicya, wartość ziemi tak jeszcze niska, znowu musiałaby się powiększać. Ludność chrześciańska ma więc ogromną rezerwę majątkową w powiększającej się wartości ziemi. Zależy przeważnie od nas, czy taki obrót rzeczy nastąpi i w jakiej mierze?

Zważywszy, że łatwiej jest podnieść wartość ziemi, jeżeli się zaczyna od stanu tak zdeprecyowanego, jak obecnie w Galicyi, i że w wieku pary, kolei i telegrafów przeobrażenia ekonomiczne prędzej się dokonują, aniżeli dawniej, — to zupełnie nie jest za śmiałem przypuszczeniem, że w ciągu jednej generacyi, tj. lat 30, wartość ziemi galicyjskiej dałaby się podwoić. Licząc zaś obecną wartość w podwójnej sile wartości katastralnej, wypada ona na 980 złr. Podwojenie tej sumy znaczyłoby przysporzenie w 30 latach blisko tysiąca milionów majątkowi chrześciańskiemu, to jest przeszło 30 milionów rocznie.

Zależy tylko od nas samych, od użycia odpowiednich środków, już tylokrotnie w tylu krajach wypróbowanych, aby dojść do tego rezultatu. Nawet po osiągnięciu tegoż, wartość ziemi jeszcze nie przenosiłaby 150 złr. Wobec takiej rezerwy majątkowej tysiąca milionów złr., której wytworzenie tylko od naszej dobrej woli zależy, cóż znaczą wszystkie mniemane bogactwa żydów galicyjskich, cóż znaczy ich obecna przewaga, oparta na 4 milionach rocznej przewagi w oszczędnościach?!...

Usunąwszy w ten sposób, na podstawie cyfr, stracha przewagi żydowskiej, która tylko tak długo jest rzeczywistą, jak długo trwa nasze niedołęstwo, a od której najmniejsze wysilenie uwolnić nas musi, należy rozważać kwestyą żydowską bez najmniejszej obawy, jakoby najdalej idącą sprawiedliwość albo słuszność wobec nich, mogła mieć jakieś groźne następstwa dla nas. I z tego stanowiska, czysto objektywnego zastanowimy się następnie nad zaletami i wadami żydów polskich w ogólności, a w Galicyi w szczególności.

Echa z ziem polskich.

Z Królestwa Polskiego. Zamachy moskiewskie na wszystko co polskie, ani na chwilę nie ustają; grożą one obecnie naszym *kolejom żelaznym*, które były ostatnim przytułkiem, gdzie jeszcze Polak mógł dostać jakąś lepszą posadę we własnym kraju. Aby i tu utrudnić nam przystęp, rząd opiekuńczy pragnie zagarnąć koleje nasze na swoją własność przez proste zamienienie akcyj kolei na obligi państwa. Podobna manipulacya grozi nam ni mniej, ni więcej, jak pozbawienia kawałka chleba paru tysięcy Polaków. A to wszystko dlatego, że na kolejach polskich niemile razi moskiewskiego pasażera polska mowa używana przez służbę.— Drugi zamach zdaje się grozić *polskiemu teatrowi* w Królestwie. Towarzystwo autorów dramatycznych w Moskwie w sprawozdaniu rocznem zaznaczyło z radością pomyślny rozwój teatru moskiewskiego w Królestwie. Ta radosna wzmianka niech będzie oznaką, że ludzie tak niezależnych przekonań, jakimi być powinni *i są niezaprzeczenie* dramaturgowie moskiewscy; gdy chodzi o gnębienie polskości, idą nietylko ręka w rękę z rządem. ale nawet upominają go przy każdej sposobności. dlaczego jeszcze toleruje

---

z okien, z dachów, z kominów. Aż wreszcie niedobitki wszystkie zwarły się w miasteczku.

Pośród kosynierów, szedł Jan z lewą ręką obwiązaną, bo przestrzeloną, ale w prawej kosę dzierżył silnie. Już dochodzi do swego domu, już słyszy głos Maryni, już Zosia wyciąga ku niemu ręce, gdy rozjuszona piechota moskiewska pędem wpadła za kosynierami na rynek.

— *Meri, pali!* — zawarczała komenda moskiewska, huknęły strzały w kupę kosynierów.

Jan zachwiał się, wyciągnął ręce ku żonie, ku dzieciom, ku matce, toczył się ku nim i gdy podbiegły ku niemu, padł w objęcia żony nieżywy.

Marya rzuciła się na ciało męża, dzieci strasznym zakwiliły płaczem — gdy żołdak moskiewski porwał ją za włosy, od ciała oderwał, Piotrusia rzucił na ziemię, a matkę powlókł do rozpasanej tłuszczy.

Jęk, wrzawa, rycie Moskali, płomienie podpalonego miasta, wstydziły piekło, że nie mogło być ani tak straszne, ani tak szkaradne.

Zosia przytuliła Kazia i schroniła się z braciszkiem do izby, potem zabrała drgające jeszcze ciałko Piotrusia i cuciła braciszka, całowała, coraz zimniejsze jego usteczka, a siwa matka Jana siliła się daremnie podźwignąć zimne syna zwłoki.

W domostwie Jana największa zebrała się broniących gromada. Była tam młodzież dzielna z całéj Polski a najtęższi Samborzanię. Moskale dom podpalili. Płomienie, podniecane wiatrem, ogarniają już dach cały, a jeszcze padają strzały, jeszcze broń polska wypuszcza posokę z najezdników, aż padł strzał ostatni, dach się zwalił, płomienie buchnęły w górę, rozniosły iskier tysiące...

Z okna domostwa, wyglądają dwie główki dziecięce, sine, przerażone. Matka Jana strasznym ryknęła głosem:

— Dzieci! — i rzuciła się ku chacie.

W tej chwili płomień oddzielił ją od domostwa, ogarnął palącą wstęgą i drzwi i okna, główki raz jeszcze wyjrzały, i z domu szczęśliwego wczoraj szewca, zostały popioły i śród nich zagrzebane ciała i dzieci jego i obrońców Ojczyzny — a między nimi pięciu mężnych młodzieńców z miasta Sambora *)

Bój ustawał, strzały milkły. Moskale rannych rzucali w płomienie, ujętych zdrowo rozbijali kolbami. Dwóch mieszczan ujętych przywiązali kozacy do słupa, odarłszy do naga i rzucali w nich spisami, śród najstraszniejszych urągowisk, gdy żony ich w oczach mężów rozbestwione żołdactwo bez sromu gwałciło.

Noc zapadła, a miasto do rana płonęło... Wschodzące słońce oświeciło tylko popioły i krew i kości spalone w tem miejscu, gdzie stało miasteczko.

Z rozczochranym włosem swym, w podartej odzieży, biegała po dymiących zgliszczach obłąkana kobieta, wołając syna. Była to matka Jana..

W Krakowie 5. kwietnia 1888 r.

Felicyan Bolecki.

*) Brat rodzony naszego redaktora, ś. p. Edward Turkawski, wraz z pięciu Samborzanami, ranny, leżąc w stodole, został spalony przez Moskali w Tuczapach pod Miechowem. Cześć ich popiołom!...

INNE CZASY.

Wiersz Józefa Orłowskiego.

Dawniéj pan ojciec kontusz swój stary
Synowi w dziedzictwie dawał,
Aby w obronie kraju i wiary
Na zawołanie w nim stawał;
A chociaż kontusz był za szeroki,
Choć miał za długie rękawy,
Drogiéj pamiątki ceniąc uroki,
Syn w nim dobijał się sławy!—
Dziś inne czasy! wszystko z pod igły
Nowiutkie panicz zamawia,
Bo doświadczenia nowe prześcigły,
Co pamięć ojców zostawia.
Już za nic kontusz, za nic kord stary,
Kto waży taką nagrodę?
Nie o obronę kraju i wiary,
Lecz głównie chodzi o modę!

Ojciec w pokorze schylał swą głowę,
Gdy wchodził w progi kościoła,
Dziś obyczaje nastały nowe,
Wznioślejsze panków znać czoła.
Któż rękawiczkę we wodzie macza
Lub klęka u stóp ołtarza?
To się dewotkom tylko przebacza,
A innych godność obraża.
Książka do modlitw? toć już zbyteczna,
Czyliż nie dosyć zaszczytu,
Że pod filarem młodzież taneczna
Mierzy rozległość sufitu?!
Dla gminu urok świętéj ofiary,
Dla panków liczka te młode,
Które tu zbiera uczucie wiary,
A częściej dbałość o modę.

teatr polski? To też najnowsze wiadomości o zapomodze w kwocie 300.000 rubli, jaką ma teatr warszawski dostać, za wstawieniem się Hurki, w celu rekonstrukcyi teatru wielkiego o zatwierdzenie pożyczki 600.000 rubli na wybudowanie domu dochodowego w miejsce parterowego frontu teatru od ulicy trembackiej, zdają się zapowiadać rychłe urzeczywistnienie gorących pragnień Towarzystwa autorów dramatycznych w Moskwie. Szczere za to szlemy podziękowanie bojownikom słowiańskiej wolności (?!), w imię której raz poraz publicyści moskiewscy podają rządowi swemu coraz nowsze środki gnębienia naszego bytu narodowego, utrzymując z całą bezczelnością, że to wszystko dla dobra Polski i Słowiańszczyzny... A zresztą kto wie?! Może tych głębokich dobrodziejstw moskiewskich płytki polski rozum zrozumieć nie jest zdolny... Kto wie?... Gregr i Vaszahy to rozumieją — nic dziwnego — nie są Polakami!... S.

Warszawa 28 Kwietnia 1888. Dla ułatwienia ostatecznego zawarcia konkordatu polecono wszystkim władzom tak cywilnym jak i wojskowym, aby wszystkiego unikano, coby mogło drażnić chrześcian *katolickiego wyznania*.

O każdej prowokacyi, nawet o takich, jakie prowadzi Mirosław Dobijańskij, mają żandarmi donosić jenerałowi swemu p. Brokowi. Komendanci samoistni otrzymali polecenie przed kilkunastu dniami, aby nie, jak dotąd, tylko co do prawosławnych na to zważać, aby chodzili regularnie do spowiedzi i komunii, ale takie, aby i ten sam przepis zastósowano co do rzymsko-katolickich poddanych. Sfery rządowe spodziewają się w ten sposób uzyskać dalsze względy Rzymu przy ostatecznêm podpisaniu ugody.

Car przekonawszy się, iż żołnierze tak piechota jak strzelcy nie bardzo celnie strzelają, polecił jenerałowi Dragomirowi wypracowanie regulaminu nowego tak dla strzelców jak i dla piechoty. Obecnie dowiaduję się, iż wszelkie reformy; proponowane w tym względzie przez Dragomirowa, car przyjął. Według tychże zaniechaną zostanie zupełnie myśl wprowadzenia karabinów repetyerowych, każdy żołnierz piechoty otrzyma corocznie 100 nabojów ostrych a każdy strzelec 200, szczególnie w tym celu, aby się jak najdokładniej wyćwiczyć w celnem strzelaniu. Dla zachęcenia wprowadzone zostaną znaczne premie za najlepsze strzały.

W Kinburnie przy ujściu Dniepru odbywają się próby komisyi, złożonej z oficerów marynarki i saperów z balonami sygnałowemi. Balony te są z płótna przeźroczystego, gazem napełnione i połączone z baterya na ziemi stojącą. W wysokości przeszło 200 metrów ma być światło lampy jarzącej, znajdującej się wewnątrz balonu widzialnem na 4 mile i dawać w ten sposób znaki. Do wynalazku tego przywiązuje rząd moskiewski ogromną wagę dla celów wojennych. Wynalazca, dotąd z nazwiska niewiadomy, ma być jakiś skazaniec-nihilista, który ma uzyskać za to zupełną amnestyą.

Rząd buduje z olbrzymim pośpiechem koszary na Pradze i w Skierniewicach, — załoga Warszawy, która dotychczas wynosiła 26.000 wojska, ma być zwiększoną do liczby dochodzącej 40.000 żołnierza, szczególnie ma przyjść dużo konnicy. Car podpisał już ukaz, zezwalający na powiększenie każdego pułku artyleryjskiego o 1 ciężką baterya.

Z Poznańskiego. Dziwne odkrycie zrobił pewien mędrzec niemiecki, przeglądając urzędowe wykazy przestępstw karanych w sądzie pruskim z ostatniego czasu, a ponieważ w wykazie takie a takie znaczne znalazł liczby przestępstw popełnianych w W. X. Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i na Górnym Szląsku, nabrał przekonania i ogłosił w dzienniku, że n a t u r a p o l s k a z ł a j e s t i d o g r z e c h u s k ł o n n ą d a l e k o w i ę c e j o d n a t u r y n i e m i e c k i e j. Wiecznie to samo! Ilekroć tego rodzaju panom potrzeba, głoszą, że teraźniejsze prowincye pruskie, dawniej dzielnice polskie, już pozbyły się od dawna pierwotnego znamienia narodowego, że w nich górują potężnie oświata, duch, wpływ i charakter niemiecki, że w nich przeważa ludność niemiecka, że zamiera polskość itp.; — w innym zaś razie gadają wręcz przeciwnie, i wtedy o szerzącym się żywiole niemieckim i żydowskim w ziemiach naszych nie wspomną ani słowem.

Owóż i teraz, gdy mowa o znacznej liczbie przestępstw kryminalnych, sądownie karanych nad Wartą i Wisłą, ów bystry badacz natury ludzkiej ani dychnie o żydach i Niemcach od Leszna aż do Gdańska, jak gdyby ich nie było na całej tej przestrzeni, i jak gdyby spora miara przestępstw nie spadała także na karb i tych współmieszkańców. O ile wiemy, w urzędowym wykazie nie ma rejestru, ile przestępstw zapisanych jest na rachunek polskich, a ile na niemieckich i żydowskich sumień — o tem winien był pamiętać ów jegomość, zanim zawyrokował o szczególniejszej Polaków do grzeszenia skłonności.

Równie ciekawym jest dalszy ciąg jego rozumowań. Według niego błogosławionym dla ludzkości jest zamiar rządowy zgermanizowania prowincyi wschodnich, albowiem zwycięski żywioł niemiecki, według owego pana doskonalszy i snać cnotliwszy, w r a z z p o l s k i m ż y w i o ł e m s t ł u m i p o n i e k ą d c h w a s t u ł o m n o ś c i l u d z k i e j!! Takie to nasz najserdeczniejszy przewiduje, a nawet z pewnością zaznacza korzyści wobec Boga, oświaty, postępu i umoralnienia z doszczętnej germanizacyi ziem polskich.

Z naszej strony na mądre wywody tego rodzaju sędziów polskiej natury stawiamy tylko jedno pytanie: Wiadomo, że siłą pieniężną wszczęta kolonizacya ma szerzyć w kraju naszym nie tylko żywioł niemiecki, lecz i protestancki zarazem. Owóż pytamy się: czy do doskonalszego uobyczajenia, do zmniejszania procesów i kar kryminalnych w naszym kraju ma się przyczyniać nietylko wprowadzana przez kolonistów niemieckość, lecz czy prócz niej także powołane są do tej roboty protestantyzm i jego kościoły, które powstawać mają gęsto na koloniach, obok kościołów katolickich? Czy tu nasz kościół — pytamy się — słabszym jest stróżem cnoty?

Oszczercom polskiego narodu dzienniki dawały już odprawę, a między innemi katolicka *Schles. Volks-Ztg.* Pisze ona ponownie temi słowy: „Omylą się wielce ci, którzy widzą istne błogosławieństwo w germanizacyi pruskiego wschodu, a nawet siłę powstrzymującą kryminalne przestępstwa; teraźniejszy bowiem tryb nauczania i wychowywania w szkołach bezwyznaniowych wcale się nie nadaje do naprawy obyczajów. Wskażmy tylko na wychowanie religijne młodzieży szkolnej. Podczas gdy dotąd głównem zadaniem szkoły było: „dziatwę wychowywać religijnie“, po nad wszystkiem góruje teraz nauka niemieckiego języka, a do tego posłużyć ma nawet nauka religii. Nawet naukę o spowiedzi i komunii św. i nabożeństwo katolickie chętnieby naginano ku temu celowi. W szkole ludowej górnośląskiej już wykładają naukę religii od średniej klasy począwszy w języku niemieckim, mimo że dzieci tej klasy nie znają go jeszcze do tego stopnia, ażeby wykładu takiego religii słuchać mogły z korzyścią dla siebie. Dotąd wprawdzie wolno brać do pomocy język polski w wykładzie niemieckim, aleć nie wiele to znaczy. Dotychczas w W. X. Poznańskiem wykładają jeszcze religią po polsku, lecz że teraz zakazaną jest nauka języka polskiego, tak iż dzieci już nie uczą się czytać i pisać po polsku, nie na wiele się przyda nauka religii, a wychowanie obyczajowo-religijne żadnego nie uczyni postępu. Wręcz przeciwnie obawiać się należy, iż tym trybem z postępami germanizacyi znikać będą w krajach tych bogobojność i religijność, a rozkrzewią się natomiast przestępstwa kryminalne. Temu zapobiegać obowiązkiem świętym jest domu rodzicielskiego i kościoła. Dom i kościół postarają się o wychowanie bogobojne dla wzrastającej młodzieży“. G. Cz.

Prusaczki polskie. Gadzinowy Bismarcka organ: „Norddeutsche Allg. Zeitung“, zamieścił przed kilku dniami na naczelnem miejscu gwałtowny artykuł przeciwko Polkom, które serdecznie przyjęły w Poznaniu młodą cesarzowę niemiecką za jej sympatyą ku Polakom. Imieniem deputacyi Polek miała hr. Honoryna Kwilecka przemówić po francusku do cesarzowej, lecz w tem „nie było mowy o *Prusaczkach*, lecz tylko o Polkach“. — Głupota czy komika? Czego to jeszcze nie wynajdą pruscy jurgeltuicy i pismaki! Czy słyszał kto dotąd o jakich polskich Prusaczkach?... Analogicznie nazwać musianoby Polki: Moskiewkami i Austryaczkami...

SPRAWY KRAJOWE.

Z kroniki naszej biedy. Kto dziś nie mówi i nie pisze o konieczności dźwigania się pod względem ekonomicznym? Rozprawiamy wiele o tem, i w tym względzie okazaliśmy ogromną solidarność słowa, ale na solidarność czynu zdobyć się nam trudno...

Dla popierania przemysłu domowego mamy bazar w Sukiennicach. Zrazu mówiono o nim, kupowano w nim, nawet gromadnie rwano się do popierania przemysłu domowego, przez kupowanie czapek, kapeluszy, serdaków itd. Można było mniemać a nawet należało się i wypadało spodziewać się, że bazar będzie rósł, zyskiwał coraz większe poparcie, by jak najmniej obcego, a jak najwięcej własnego rozchodziło się wyrobu. I cóż się dzieje? Dziś nawet mało się mówi o bazarze, a dzienniki nasze wolą pisać recenzye o Liliputach, niż przypominać istnienie bazaru i nawoływać, by kupowano krajowe wyroby. Więc na to była wystawa krajowa, opłacona niedoborem, a urządzona trudem wielkim, by o wyrobach krajowych nawet przez cudzoziemców rzetelnie chwalonych, zapominać?

Ba! panowie kupcy i rzemieślnicy nie poczuwają się do obowiązku popierania wyrobów krajowych. Mamy bodaj atrament miejscowego krakowskiego wyrobu, ale czy go sprzedają, czy go zalecają kupcy? Nie myślą o tem, że im przykro, gdy kto towary w wiedeńskich handlach kupuje; również przykro fabrykantom naszym, że panowie kupcy nie od nich, ale od niemców z Bodenbachu atrament sprowadzają. Tutaj powinna solidarność publiczności się pojawić. Publiczność powinna w handlach domagać się krajowego wyrobu, skoro jest, i równie jest dobry, jak niemiecki. Sprowadzanie i kupowanie jakiegokolwiek wyrobu zagranicznego, w miejsce własnego, jest występkiem, jest prawie zbrodnią, bo przyczynia się do zubożenia biednego już, bardzo biednego kraju.

Rzemieślnicy, co nietylko nie kupują materyału krajowego, ale go nawet ganią swym odbiorcom, są własnymi sobie wrogami. Ganiąc np. sukno, lub skórę krajową, zachęcają tym sposobem publiczność do kupowania gotowej odzieży i obuwia w agenturach wiedeńskich fabryk, a potem narzekają, że publiczność ich pomija, garnąc się do obcych wyrobów.

Z jakąż to usilnością zalecają nam piwiarnie: pilznera, szwechata itd., gdy mamy tyle i tak znakomitych browarów w kraju, gdy prze-

---

Drogie dla serca węzły rodzinne
Silne tworzyły ogniwo,
Gdy domy polskie szczerze gościnne
Miłością słynęły żywą.
Dziś czasy inne! Na starca słowo
Panek się z gniewem obrusza,
I czułą matki nudzi się mową,
Wsześnie zhardziała znać dusza.
A ledwo tylko wąsik porośnie,
Porzuca strzechę rodzinną,
By pośród obcych szumiąc rozgłośnie,
Cześć dla niéj stracić powinną.
Gdy wróci wreszcie do staréj strzechy
Na *spleen* chórnje znudzony,
I w klubie w kartach szuka pociechy
Zdala od dzieci i żony.

Kastor i Pollux niegdyś przed laty,
Jak bracia żyli w przyjaźni,
Teraz, przy blaskach nowej oświaty,
Mało kto têm się już zblaźni.
Bo uczuciowym być nie pozwala
Moda, co rządzi dziś światem!
Ten, który w pracy żmudnéj się wala,
Nie może przecież być bratem.
Jeszcze têż czego wpuszczać hołotę
Do serca tajnéj kryjówki,
Że w jakąś sztuczną zdobi się cnotę,
Nie mając w kiesce złotówki!
Udawać można, czasami, skrycie,
Przyjaźń dla własnej wygody,
Lecz tylko z możnym łączyć swe życie,
W têm cały dowcip jest mody.

Dawniéj Ojczyźnie krew swą i mienie
Składał był każdy z ochotą. —
Inny czas nastał! Dziś poświęcenie
Niejeden wprost zwie głupotą!
Bo gdyby ojce pilnie składali
Zaparcia praw swych zapłatę,
Tobyście — mówi — na losów szali
Zasoby kładli bogate.
A dziś? cóż? — nędza! więc radzi śmiele
Odrzucić hasła prastare,
I u stóp wroga stłumić w popiele
Miłość ojczyzny i wiarę! —
Słuch a to rzesza i ledwo wierzy,
Że zacnych mężów to wnuki,
Co pragną wpoić w serca młodzieży
Korzyści modnéj téj sztuki.

W zimnych mogiłach drżą ojców kości
Bluźnierstwem synów wstrząśnione,
I wśród cmentarzy, gdzie pokój gości,
Jęki dziś słychać stłumione —
W ich ślad kolumny chylą się stare
Potomnych stawiane ręką:
„Niech wezmą marmur, co tracą wiarę,
Najsroższą dręcząc nas męką.
Pomnik mieć chcemy w sercach jedynie,
W tym świętym przybytku ducha,
Aby go krzepić w ciężkiej godzinie
Gdy w przyszłość słabnie otucha!
Bo gdy żyjący tracą nadzieję,
Wiemy, że z Bożą tu wolą
Wolności słońce tym zajaśnieje,
Co z wiarą miłość zespolą!“...

---

cież sam Cesarz uznał w czasie ostatnich manewrów piwo okocimskie za tak wyborne, iż je do Wiednia sprowadzić sobie polecił. Jest to prawdziwą lekkomyślnością polską, spijać pilznery, szwechaty, itd., gdy mamy tenczyńskie, krakowskie, okocimskie, radziszowskie, krasiczyńskie itd. W Krakowie rozchodzi się dziennie obcego piwa przynajmniej tysiąc litrów. Licząc liter tylko po 25 ct., wydajemy dziennie zagranicę na samo piwo 250 złr.

Jeżeli przyjmiemy, że statystyka podaje liczbę mieszkańców miast w naszym kraju na 800.000, to ludność Krakowa tworzy prawie *dziesiątą część* tej cyfry, czyli że w miastach wypija się obcego piwa dziennie za 2.500 złr. Jakież to krocie traci kraj co roku! A gdyby te pieniądze w kraju zostawały, o ileżby wzmogła się u nas produkcya piwa, a co za tem idzie: konsumcya produktu rolnego na wyrób piwa; ileżby ludzi znalazło utrzymanie, byt, zarobek! My nędzarze, wspomagamy dziesięć razy bogatszych od nas Czechów i Niemców, a narzekamy na biedę, narzekamy, że dzieci nasze nie znajdują łatwo utrzymania, zarobku!

Kroniki o biedzie naszej tak pełne rozmaitości, a tak wielkie, że jeszcze nieraz z nich będziem czerpali, a materyału nie braknie, byle tylko te uwagi przydały się na co. Będziemy więc ciągle wołali: Opamiętajcie się!...

Urzędy wymiarowe, obsadzane przez urzędników—prawników, istnieją w całem państwie austryackiem, nawet na Bukowinie. Galicya ma zaledwie jeden taki urząd we Lwowie. Obecnie minister-rodak p. Dunajewski zamierza wprowadzić większą liczbę takich urzędów w Galicyi, ale ma się to tak, jak zawsze, stać z oszczędnością w innych prowincyach niepraktykowaną. Urzędy te konieczne tak w interesie publiczności jak i w interesie skarbu państwa, będą zaprowadzone przy równoczesnem skasowaniu wielu posad urzędników przy Dyrekcyach skarbowych powiatowych i krajowej.

Wódka górą! Tłokąca się od kilku miesięcy sprawa gorzelniana została już prawie ukończoną. Na nic się nie zdały wiece, sejmiki, deputacye, adresy, protesty itd. itd. Kraj musi znów ponieść ofiarę na rzecz kasy państwowej. Jak się to stało. najlepiej objaśnia nas urzędowy komunikat Koła polskiego we Wiedniu:

Na posiedzeniu Koła w dniu 14. kwietnia przyszła pod obrady sprawa opodatkowania wódki. Wtedy p. Jaworski, wiceprezes Koła, zabrawszy głos przedstawił, iż z polecenia Monarchy udał się do pałacu cesarskiego i miał posłuchanie u Najj. Pana. Na posłuchaniu tem, w rozmowie Cesarz **oświadczył, iż** *dobro państwa* wymaga, aby zaprojektowana ustawa o opodatkowaniu spirytusu, mająca przynieść skarbom obu połów monarchii większe dochody, *przyszła koniecznie do skutku.* Gdyby teraźniejsze ministeryum, w którem Cesarz pokłada zupełną ufność, nie zdołało przeprowadzić tej ustawy, *musiałby powołać do steru rządu* taki gabinet, któryby ją przeprowadził. — Na uwagę p. Jaworskiego, iż ta projektowana ustawa nakładu *bardzo znaczny ciężar* na kraju monarchii a *szczególniej na Galicyą*, i że idzie nie o odrzucenie ustawy, ale o jej zmodyfikowanie, a mianowicie o zniżenie zaprojektowanej stopy podatkowej, Cesarz oświadczył, że właśnie to postanowienie kardynalne o stopie podatkowej jest najważniejsze dla państwa, bo ma *zwiększyć dochody skarbu publicznego*, których państwo bardzo potrzebuje w teraźniejszem poważnem położeniu politycznem. Cesarz ufa, że *Polacy, którzy dotychczas nigdy go nie opuścili, gdy chodziło o żywotne interesa państwa, nie opuszczą go i teraz...* Do powtórzenia tej rozmowy posłom polskim upoważnił Monarcha p. Jaworskiego".

Następnie po dość ożywionej dyskusyi, Koło polskie większością *31 głosów* przeciw 10 uchwaliło głosować za rządowym projektem o podwyższeniu podatku gorzelnianego — *Punkt... — pauza!*

Nowiny krakowskie.

Rocznica konstytucyi III. Maja przypada za dni kilka. Na prowincyi jeszcze głucho o przygotowaniach w celu godnego uczczenia dnia tego wiekopomnego w dziejach naszych. Bo też tam nie braknie „patryotników", ale zbywa na prawdziwych „patryotach". W Krakowie pod tym względem jesteśmy w szczęśliwszem położeniu, gdyż dzięki patryotyczniejszym, lubo nielicznym żywiołom urządzone będzie nabożeństwo uroczyste i wieczorek deklamacyjno-muzykalny w sali strzeleckiej.

Rocznice i pomnik Kazimierza Wielkiego. Wskutek naszego artykułu w poprzednim numerze, tudzież za inicyatywą naszego redaktora-wydawcy, zebrało się przed kilku dniami prono obywateli, reprezentujących wszystkie stany i wyznania, i po ożywionych obradach, (które na razie w tajemnicy zachowane być muszą) postanowiono odroczyć sprawę obchodu Kazimierzowskiego do października b. r., to jest do rocznicy zgonu „króla chłopków". Następnie upoważniono pewną wybitną osobistość, do pertraktowania z istniejącym od kilku lat komitetem żydowskim dla postawienia pomnika Kazimierzowi W., w celu zawiązania wspólnego komitetu obywatelskiego, krajowego i polskiego bez cechy wyznaniowej, któryby myśl tę w czyn wprowadził. Daj Boże. ażeby powyższy projekt nie został po galicyjsku „zabagnionym"...

Ostentacyjne oglądanie trupów należy do „szyku krakowskiego". Tłumy ciekawych mieszkańców, szczególnie zaś arcyciekawych Krakowianek. suną do katafalku jakiego ze zmarłych „znakomitości", których tak wielką liczbę dostarcza Akademia „namiętności", aby oglądnąwszy wszystkie szczegóły na zwłokach, płakać przez kilka dni o nieboszczyku i jego wyglądaniu po śmierci. Czy podobne „uczczenie" zwłok nie licuje z... barbarzyństwem?!...

Obrońca rzezi chłopskiej w r. 1846. W odcinku jednego z krakowskich dzienników zamieścił niejaki *M. G.* bombastyczny opis najnowszego obrazu Matejki: „Kościuszko pod Racławicami". Krytyk ów, znany lokaj Stańczykowski, pozwolił sobie następującej wycieczki na naszą przeszłość: „Rok 1846. był wynikiem podszeptów i knowań emisaryuszów ówczesnych, którzy podówczas przybywszy do Galicyi, rozsiewali socyalno-demagogiczne zasady, podburzając do zemsty, a korzystając z nagromadzonej przez wieki ciemnoty ludu, rozniecali namiętności, które ówczesne władze pochwyciły w swe ręce i całą winę na siebie przyjęły". — Przeczytawszy tak obrzydliwe brednie, wyrwać się musi z piersi polskiej okrzyk oburzenia: Tak bazgrać może tylko... *Sacher Masoch!*

Komiczny antisemita. Któż nie zna, lub przynajmniej nie słyszał o *Janie Ihnatowiczu*, magistrze farmacyi i fabrykancie różnych perfumeryj itp. we Lwowie, który posiada nawet dwie filie swych (!) wyrobów kosmetycznych w Krakowie (w Sukiennicach) i w Czerniowcach. Słynie on od wielu lat nad Pełtwią jako zacięty *antisemita*, co ogłosił ongi wojnę zaciekłą wszystkim żydom, urządzał wiece i zjazdy chrześciańskich kupców, założył stowarzyszenie „krajowych kupców i przemysłowców", wydawał „Czasopismo" w duchu antisemickim redagowane itd. itd. Groźny ten antisemita, otrzymawszy po żonie starą firmę aptekarską Dylskich, będącą w dzierżawie *chrześcianina* p. Radlera, nie wahał się mimo ogłoszonej hałaśliwie zasady: „trzymajmy się chrześcianie — nie dajmy się żydom!" — sprzedać aptekę Dylskich „*żydowi*" p. Rosnerowi, chociaż równą sumę kupna ofiarowali p. Ihnatowiczowi liczni... chrześcianie. Czyż nie jestże to komiczny antisemityzm!?

Łaźnia rzymska w Krakowie. Rzadki wzór ofiarności publicznej. jak niemniej rzadki u nas dowód przedsiębiorczości złożył p. Suski, znany obywatel i kupiec krakowski, wydając kilka tysięcy złr. na urządzenie, względnie odnowienie łaźni rzymskiej przy ulicy św. Sebastyana w Krakowie. Łaźnia parowa z rezerwoarami i przeróżnymi tuszami, ślicznie urządzone pokoiki z wannami różnego rodzaju, osobno zupełnie urządzona kąpiel dla żydów itd. itd. — zalecają się pochlebnie i zachęcająco publiczności. Czystość i porządek wszędzie, służba liczna i grzeczna, wygoda niemała — zasługują na szczególniejsze podniesienie. Dlatego też sumiennie polecić możemy ten zakład publiczności miejscowej i przejezdnej do licznego korzystania z łaźni rzymskiej.

Schronisko imienia Dra Arnolda Rapaporta przy ulicy Starowiślnej jest już zupełnie wykończonem. Tamże znajdzie umieszczenie 20 chłopów izraelickich celem wyuczenia się dokładnie: ślusarstwa, stolarstwa i krawiectwa. Podziwiać należy fundatora nie tyle z hojnej darowizny, jak raczej z szybkości i dokładności, z jaką wykonał myśl powziętą.

Ruch budowlany w Krakowie, który miał być prawie żaden w tym roku, nagle się ogromnie ożywił, a nawet dotarł do tych sfer, gdzie się nie spodziewano. I tak sfery wojskowe postanowiły budować koszary dla trzech batalionów piechoty, dla jednego batalionu stzelców i dla jednego batalionu inżynieryi. W obec fatalnego pomieszczenia wojsk w kasamatach, przyklasnąć należy energii inżynieryi wojskowej w tym kierunku.

Nowy podatek od spirytusu, który według rządowego projektu opłacać będą zmuszeni konsumenci, wynosi około 24 centów na jednym litrze spirytusu. Podatek ten wynosić będzie w Krakowie około 40 procent wszystkich podatków bezpośrednich w mieście Krakowie opłacanych. Kraków skonsumował w r. 1887. około 930.000 litrów spirytusu. Biorąc tę cyfrę za podstawę, w przyszłości opłacać będzie Kraków **o 213.000 złr.** rocznie więcej podatku konsumcyjnego, niż dotychczas. — Cyfry te polecamy pp. posłom z miasta Krakowa i radcom miejskim do rozwagi, zaś deputowanego dra Maxymiliana Machalskiego, aby zwołać zechciał już raz swych wyborców dla zdania sprawy z swych czynności, zwłaszcza iż przeniosłszy się do Wiednia, z swymi wyborami krakowskimi w żadnym nie pozostaje stosunku...

Nasze domy mieszkalne. W „Tajemnicach Krakowa", wydawanych przez p. Fischera — czytaliśmy, że zbrodniarz zwany „Jednookim" miał swoją bandę, która mieszkała w podziemiach Krakowa. Jeżeli Jednooki chciał kogo zrabować, prowadził go do mieszkania na tej lub owej ulicy i tu za pociśnieniem sprężyny zapadała się podłoga i ofiara wpadała w otchłań podziemia. Myśleliśmy, że to tylko może mieć miejsce w powieści, ale nigdy na jawie. Fakt atoli, który przytoczymy, stwierdzi, że nie do „Tajemnic Krakowa" należy zapadanie się w ziemię! Oto niejaki Floryan Kwiatkowski doniósł Dyrekcyi policyi, że skoro wszedł do bramy kamienicy przy ulicy Grodzkiej l. 50, należącej do p. Wintera — załamała się pod nim podłoga, a nieszczęśliwy p. K. wpadł do jamy piwnicznej i potłukł się w okropny sposób. — Fakt ten dowodzi jasno, w jakim stanie znajdują się domy mieszkalne w Krakowie i na jakie skutki może być narażonem zdrowie i życie ludzkie.

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie" — ciężki zarobek, wielkie podatki i od podatków liczne dodatki, trujące jadło w restauracyach i handlach korzennych, powietrze zakażone wyziewami ścieków i... niebezpieczne mieszkania! Więcej chyba życzyć sobie nie możemy! Wznieśmy więc chórem głos błagalny do św. urzędu budowniczego, by raczył wejrzeć na nędzny żywot obywateli krakowskich i zlitował się nad tą naszą nędzą, bo już dłużej nie wytrzymamy. Prosimy również Magistrat o wzgląd na nasze nosy, bo puchną straszliwie, i na piersi nasze, które niebawem toczą bacylle rozmnażające się z nieczystości kloacznych w naszych domach mieszkalnych.

Przy tej sposobności i dla poparcia słusznych próśb naszych, zwracamy uwagę na kamienicę przy ulicy poselskiej l. 20., która stoi wprawdzie pod opieką boską, ale brak opieki ludzkiej tj. stroża lub gospodarza, co daje się mieszkańcom uczuwać w dotkliwy sposób; dość powiedzieć, że leży tam śmiecie od zeszłego roku, że gwałtownie trzeszczą mury, chwieją się podłogi, jak w febrze, a woń zabójcza z kloak wciska się do wnętrza pomieszkań... W podobniem opłakanym stanie znajdują się domy: przy ul. Szewskiej l. 20., przy ul. Grodzkiej l. 7., dalej tak zwana „szara kamienica" i wiele, wiele innych, które obejrzeć należy już do organów Św. Magistratu.

Niszczyciele zdrowia naszego. „Człowiek nie żyje na to, aby jadł, ale je na to, aby żył". Ale jakże tu żyć w Krakowie, gdy jadło, które nam podają tutejsi restauratorowie, masarze itp. jest, jak to mówią, „niżej krytyki". Nie mówimy o wszystkich, niestety wyjątki można policzyć na palcach. Zaiste nieszczęśliwym jest ten człowiek, którego los skazał na żywienie się po restauracyjkach krakowskich. Zwykle nabawia się on w krótkim czasie chronicznego kataru żołądka, zaczem idzie zaflegmienie, niestrawność, upadek sił i.,. śmierć.

Przyczyną tego jest niezdrowo jadło, sporządzano na zleżałych tłuszczach, ze starego mięsa itd. Możemy szan. czytelnikom podać bliższe szczegóły, tyczące się tych zabójczych preparatów spożywczych. Oto np. „g u l j a s z" krakowski sporządzany bywa w następujący sposób: Bierze się tanie mięso starej krowy, kraje się takowe w kawałki bez względu na kości i olbrzymie chrząstki, dodaje się do tego pozostałe mięsiwo z dnia poprzedniego i to wszystko wrzuca się do wody zaprawionej mąką zrumienioną na cuchnącem sadle lub smalcu. Krakowski „b i g o s" bywa smaczniej sporządzany, ma on zwykle ostry zapach, od którego można dostać zawrotu głowy. Rozmaite bowiem kawałki mięsiwa, odpadki kiełbas, szynek, słoniny itp., zbierane często przez kilka dni, dają temu preparatowi szczególny smak i odór. Pomijamy inne potrawy, gdyż z samego już opisu nabawiłby się czytelnik bólów żołądkowych. Przypatrzmy się dalej kiełbasom, które jedzą prawie wszyscy mieszkańcy Krakowa. Dziwią się często kupujący, dlaczego napotykają w kiełbasie warstwę nadziewki mięsnej koloru sinego a obok tej warstwy drugą koloru różowego?... Prosta rzecz: mięso wołowe zmięszane z cielęcem i nieco świeżą wieprzowiną daje ów dziwny kolor a jeszcze dziwniejszy smak, który często przypomina suchą bułkę lub zrazy siekane. Smaku w takiej kiełbasie trudno dojść, a jeżeli nie cuchnie, to szczególny traf.

Zapytujemy teraz naszych jadłodawców, czy mają oni sumienie truć nas nieszczęśliwych? Gdyby chociaż każdy konsument stały miał prawo uzyskać po śmierci pewną sumkę

na pogrzeb, w takim razie byłoby to niejaką nagrodą za męki restauracyjnego żywota.

Jednak żart na bok! Chodzi tu bowiem o rzecz wielkiej wagi, bo o zdrowotność publiczną. Zapewniano nas, że istnieje tu jakaś władza miejska, dozorująca artykuły pożywienia, ale dotychczas nie mieliśmy sposobności zauważyć rezultatów jej urzędowania, a natomiast z każdym dniem bardziej chorujemy, zakażeni niezdrowem jadłem. Zapytujemy więc dotyczące władze: Jak długo publiczność krakowska zdaną będzie na łaskę i niełaskę handlarzy żywności?!...

Zapisy barona Hirscha, tak głośno zapowiedziane na korzyść uobywatelnienia żydów w Galicyi, każe bardzo długo na się czekać. W Krakowie ma być założoną filia centralnego zarządu wiedeńskiego, której kierownikami zostaną: pp. Dr. Józef Rosenblatt, Dr. Leon Horowitz, Dr. Jonatan Warschauer, Hirsz Landau i Leopold Reich.

Nowy jenerał broni. Na cześć komenderującego I. korpusu w Krakowie księcia Windisch Graetza, tylokrotnie w tylu bitwach odznaczonego — obecnie mianowanego jenerałem broni, odbędzie się dzisiaj tj. w poniedziałek ogromny i dotąd w Krakowie niewidziany capstrzyk, w którym weźmie udział przeszło 1.200 podoficerów, kadetów i uczniów zakładu wojskowego. Ulice wszystkie od odwachu głównego aż do pomieszkania nominata będą zamknięte — począwszy od godziny wpół do 7ej wieczorem. Pochód przejdzie rynek, całą ulicę grodzką, i stanie na Stradomiu przed komendą korpusu. Najprzód pójdzie oddział strzelców, niosąc na pikach ułańskich lampiony, następnie podoficerowie i kadeci wszystkich pułków z czterema muzykami, w końcu niesionym będzie olbrzymi transparant z herbem książąt Windisch-Grätzów, rodziny znanej we wszystkich stolicach Austro-Węgier. Z lampionów złożone zostaną inicyały „W. G." Kapelmistrz p. Hock skomponował na uczczenie nominata osobny marsz („Windisch-Grätz Marsch"). — Widowisko całe trwać ma półtora godziny.

Germanizacya w Krakowie. Od lat 19 językiem urzędowym w urzędach galicyjskich jest język polski. Wyjątek stanowią dotąd c. k. Prokuratorye państwa w zachodniej części kraju urządujące w służbie wewnętrznej jak dawniej po niemiecku. Zabytek ten z czasów powszechnej germanizacyi jest tem dziwniejszym, że we wschodniej Galicyi c. k. Prokuratorye państwa tak na zewnątrz jak i w służbie wewnętrznej urzędują po polsku. Wie o tem dobrze świeżo do Krakowa przybyły nadprokurator p. Władysław Szymonowicz, który tyle lat był prokuratorem we wschodniej części kraju i spodziewamy się, że chociażby to nawet pociągało za sobą konieczność zmiany „drucksortów", nie będzie się opierał przyznaniu językowi polskiemu tych praw, gdzie mu się na podstawie rozporządzenia cesarskiego z r. 1869 należą (Kur. Kr.)

Wyrok sądowy w sprawie Henryka Dobrowolskiego, o którego aresztowano donosiliśmy, zapadł w sobotę minioną. Podsądny uznany został sfałszowania weksli z podpisem hr. Stanisława Tarnowskiego, sfałszowania licznych listów i dokumentów i skazanym na półtora roku ciężkiego więzienia, tudzież na odszkodowanie towarzystwu zaliczkowemu 1.875 złr. i p. Kurnatowskiemu 400 złr.

Rozmaitości.

Napaść „Czerwonoj Rusy." Organowi moskalofilskiemu we Lwowie „*Czerwonaja Ruś*" (przedtem „N. Prołom", bardzo nie podobał się artykuł w naszej gazecie nr. 2. zamieszczony p. t. „Królestwo Galicyi Pograniczem wojskowem Austro-Węgier przeciw Moskwie". Bardzo wierzymy i wcale się nie dziwimy!.... Redaktorowie „Czerwonoj Rusy" woleliby z pewnością, aby Karpaty były pograniczem „matuszki światoj".... Polemiki też pod względem zasad i zapatrywań politycznych nie myślimy nawet prowadzić z reprezentantami moskalofilstwa galicyjsko-ruskiego. Zaprzeczamy tylko stanowczo, jakoby autorem rzeczonego artykułu był nasz wydawca-redaktor, który bawiąc we Lwowie „dość sadła zalał za skórę" krzykaczkiemu „*N. Protomowi*".... Dlatego radzimy „gaspodinom" z *Czerwonoj Rusi*: „Sidy tycho, ne rypajsia!"...

Z Podgórza. Artykuły w „Głosie Polskim", poparte skargą kilkunastu obywateli podgórskich przeciw dotychczasowej gospodarce gminnéj m. Podgórza, odniosły już poczęści pożądany skutek. Wydział krajowy wysłał właśnie swego radcę p. Michalczewskiego z poleceniem jaknajgruntowniejszego zbadania wszelkich okoliczności, dotyczących skargi i zarzutów szczególnie przeciw burmistrzowi podniesionych i wykazanych. Tymczasem przyjaciele dotychczasowej gospodarki starają się wszelkiemi siłami rozbić w puch lewicę Rady miejskiej przez pozyskanie kilku malkontentów dla swych celów. Jeden z uczestników opozycyi ma otrzymać zarząd plantacyj i inne korzystne administracye, ma zostać ekonomem miasta bez pensyi, ale za dobrem dowolnem wynagrodzeniem. Konie miejskie i kareta mają służyć mu podobno nadal na cele filantropijne przy przeprowadzeniach, a nawet przy czynnościach w sąsiedniem mieście. Ogół publiczności bez względu na stronnictwa chciałby doczekać się wreszcie jakiego końca tak w Sądzie jak i w Wydziale krajowym!...

PP. radni Liban i notaryusz Adamski wnieść mieli skargę o oszczerstwo, ale ta ma się zakończyć wielką libacyą i przeprosinami wobec sędziego. Rada miejska uchwaliła jeszcze 18 kwietnia br. wnieść również skargę o oszczerstwo, nie chcemy atoli, bo nie możemy dać wiary, aby proces ten miał być prowadzony kosztem majątku miejskiego. Uchwała Rady mogłaby wtedy mieć racyą, gdyby wszyscy radni poszli za przykładem swego kolegi p. Habera, który żądał repartycyi kosztów procesu, biorąc na się zapłacenie aż dwóch udziałów. Inaczej uchwała podobna uwłaczałaby do najwyższego stopnia Radzie, a na czele opozycyi mógłby stanąć każdy uczciwie myślący obywatel, choćby mniej genialny, niż mecenas i właściciel realności (ongi Schornsteina) dr. Feuereisen.

Między mniej zamożnymi obywatelami panuje straszne rozdrażnienie, na które zwracamy uwagę p. starosty, nie chcą bowiem ani słuchać dalszych nakazów magistratury podgórskiej, ani nie podzielają zdania jednego radnego, który twierdzić się poważył, iż „choćby burmistrz był snopkiem słomy, to mu się kłaniać trzeba". Górą więc „Strohmanni" podgórscy!.

(Redakcya *Głosu Polskiego* oświadcza dodatkowo, że ani osoby p. burmistrza podgórskiego nie zna zupełnie, ani też nie myśli ślepo służyć opozycyi. Dobro publiczne jest dla nas najwyższem prawem. Przypisek Red.)

„Boże coś Polskę". Piszą do „Orędownika" że w miasteczku B., w Poznańskiem, zaśpiewali sobie goście, zebraniu pewnego obywatela na chrzcinach między innemi pieśń „Boże coś Polskę". Niebawem wkroczył do pomieszkania policyant w hełmie i przy szabli i zakazał „w imieniu prawa" dalszego śpiewu jako przez rząd niedozwolonego. Zapytany przez jednego z uczestników, kto go do tego upoważnił i czy ma jaką piśmienną legitymacyą, to niech się raczy nią wykazać, odpowiedział: Moja osoba jest wystarczającą legitymacyą i proszę się nadal spokojnie bawić. Tego było już za wiele gospodarzowi domu, który też bez wszelkiej ceremonii, gdy po dwukrotnem wezwaniu ów jegomość ustąpić nie chciał, pieszą pocztą wywiózł go na ulicę. Sprawy tej gospodarz domu płazem nie puści, choćby ona oprzeć się miała o najwyższe sądy,

„Djabła" ostatni numer jest najlepszym ze wszystkich tegorocznych, odznacza się prawdziwą werwą i tym patryotycznym nastrojem, właściwym temu satyrycznemu nawskroś polskiemu pismu. „*D'abeł*" krakowski to walczący szermierz o wszystko, co polskie,— jadem satyry leczy polskie wady i błędy. — Illustracya, przedstawiająca Bismarcka upadającego pod ciężarem trzech pantofli cesarskich, jest nader oryginalną i wielce dowcipną. W numerze ostatnim „Djabła" sprawa konkordatu Moskwy z Rzymem jest traktowaną złośliwie i drastycznie — ale na nieszczęście prawdziwie.

TEATR KRAKOWSKI.

(„*Ojczyzna*" — „*Durand i Durand*" — „*Potępiona*" — Koniec benefisów. — P. Junoszówna).

Ubiegłe dwa tygodnie przyniosły nam zakończenie długiego okresu benefisowego, który w krakowskim teatrze jest bezwątpienia kulminacyjnym i najświetniejszym punktem sezonu. Resztki tegoż, po wyczerpaniu zapasu najlepszych sztuk, nacechowane są zwyczajnie piętnem znużeniu, które znamionuje zbliżające się lato, ów czarny i fatalny punkt na horyzoncie teatralnym. Znużenie to odbiło się już na benefisowem przedstawieniu (p. Wernera) dawno niegranego dramatu senzacyjnego Sardou „*Ojczyzna*". Sztuka ta, która niegdyś cieszyła się kolosalném na scenach europejskich powodzeniem, obecnie we znowienju przeszła bez wrażenia. Modny dawniej przepis fabrykowania sztuk na tle efektownych momentów historycznych ustąpił miejsca innemu: gust i upodobanie publiczności zmieniły się zupełnie; stąd też poważny dramat zeszedł dla dzisiejszych wymagań do znaczenia bomby. — Zasłużonego beneficyanta, który zalicza się do najpracowitszych sceny krakowskiej artystów, przyjęła publiczność bardzo życzliwie. Nader trafnie i starannie pojętą i odtworzoną rolą księcia Alby dowiódł p. Werner, iż postacie historyczne tego zakroju są najwłaściwszem i najwdzięczniejszem polem dla jego pracy i talentu. Zresztą wystawą sztuki, wykonanie ról i cały ensemble poszły jak po grudzie...

Benefis p. Solskiego zapoznał nas z wesołą farsą Ordoneau i Valabregu'a: „*Durand i Durand*". Jestto sztuka bezpretensyonalna, obliczona na zabawienie publiczności szeregiem komicznych sytucyj. Wrażenie też to nie zostało chybione. Publiczność uśmiała się serdecznie z kłopotów kapca Duranda, podającego się dla mistyfikacyi rodziców swej narzeczonej za swego brata adwokata. P. Solski z powodzeniem zabawiał publiczność a pomagali mu dzielnie: p. Lubicz i pni. Wojnowska. Wesoła ta komedya powinna się utrzymać w repertuarzu, gdyż w rzędzie fars odznacza się i zręczną budową i dowcipem i wielką ruchliwością, a te czynniki, będące dziś wielką zaletą w komedyi, naszej publiczności podobają się dobrze.

W ostatnią Sobotę wreszcie ujrzeliśmy oryginalny utwór p. t. „*Potępiona*". Rzecz ta podobno z powodzeniem graną była przed niejakim czasem we Lwowie. Żałujemy przeto, że powodzenia tego na krakowskiej scenie przyznać jej nie możemy. Sztuka upadła najfatalniej bodaj ze wszystkich granych w tym sezonie A szkoda, bo trudno nie przyznać jej poważnej myśli, trafnej tu i owdzie charakterystyki figur, zwłaszcza epizodycznych postaci. Sama tendencya sztuki i jej rozwiązanie są cokolwiek chorobliwe i nienaturalne, jednak po usunięciu pewnych niewłaściwości i zarządzeniu poprawek mogłaby nawet zrobić wrażenie na scenie. Kilka ról w tej sztuce daje pole do gry prawdziwie artystycznéj, z nich też wywiązali się chlubnie: p. Sułkowska, pna Ziembińska i p. Konopka.

W ciągu tygodnia urozmaiciła jednostajny repertoar gościnnymi występami pna *Antonina Junoszówna*, artystka teatru poznańskiego. Gdyby nie gwałtowna a zupełnie niewłaściwa reklama, zapomocą której artystka usiłowała przekonać publiczność krakowską o swoich zdolnościach, a która w danym razie pogorszyła sprawę, zwiększając wymagania, występom jej przyznaćby można powodzenie. Pierwszy występ w roli Joasi w „*Gęsiach i Gąskach*" Bałuckiego wypadł wprawdzie słabo, drugi atoli w komedyi Rüssa „*Rodzina Furiozów*" w roli Ewy poprawił nieco pierwsze wrażenie. Debiutantka posiada głos pięknie brzmiący, wrodzoną ruchliwość i temperament, tu i owdzie nawet błyski pomysłowości w opracowaniu szczegółów: ale zalety te nie są doprowadzone do należytéj harmonii artystycznéj. Właściwy zakres tj. naiwność jest u niej nieco sztuczną i udaną. Gdyby p. Junoszówna wstąpić miała stale do składu personalu teatru krakowskiego, poddaćby się musiała troskliwéj opiece reżyseeryi. +

Asekuracya, Banki, Handel i Przemysł.

Koleje. Zamknięcie rachunków *kolei Karola Ludwika* za r. 1887. będzie gotowe dopiero za dni kilka. Nie można zatem dokładnie wiedzieć, jaki jest wynik ubiegłego roku. Za kupon lipcowy z r. 1887 i styczniowy z r. 1888. otrzymali akcyonaryusze za rok ubiegły ogółem 8 złr. 40 ct. czyli 4%. Według zdań, krążących w kołach Rady administracyjnej, nie nastąpi podobno wypłata, uzupełniająca kwotę już potrąconą. Za kupon lipcowy r. 1888. wypłaconoby w takim razie, podobnie jak w roku ubiegłym, 5 złr. 25 ct. — Pewne konsorcyum poczyniło już starania celem uzyskania przedwstępnej koncesyi na budowę kolei lokalnej ze *Złoczowa* przez *Pomorzany* do *Podhajec*, długości mniej więcej 80 klm.

Banku hipotecznego filia w Czerniowcach przyniosła z powodu wielkich nieporządków, jakie się tamże zakradły, zakładowi szkodę w wysokości 21.000 złr. która pokrytą została w części przez zyski. W każdym razie strata wynosi przeszło 11.000 złr. — Po przeprowadzoném dochodzeniu dyrygent tamtejszy p. W. M. w drodze uwzględnienia przeniesiony został jako korespondent do zakładu głównego we Lwowie z pensyą do 1.500 złr., a inni dwaj urzędnicy w zupełności oddaleni zostali.

Zakład kredytowy ziemski w Krakowie ma być fuzyowanym z działem hipotecznym Banku krajowego. Odnośne pertraktacye są już w toku. Niemiecnictwo wydało już różne zastrzeżenia co do udzielania kredytu hipotecznego i emisyi listów przez zakład krakowski.

TELEGRAMY „GŁOSU POLSKIEGO".

Warszawa dnia 29. kwietnia. (Pocztą do granicy). Pułk dragonów, stojący w Piotrkowie (dawny pułk mitawski), otrzymał nakaz używania na próbę *zupełnej musztry pruskiej* a nawet pałaszy pruskich. Wszystkie pułki dragońskie, jeżeli musztra pruska okaże się praktyczną, otrzymają wnet musztrę pruską.

Warszawa dnia 30. kwietnia. (Pocztą do granicy). Minister skarbu Wysznegradzkij chce utworzyć osobne ministerstwo, mające podnieść produkcyą krajową t. j. ministerstwo dla rolnictwa, górnictwa i rybołowstwa. Ministrem takim zostać ma znany ze swych liberalnych poglądów jenerał *Kosicz*, gubernator w Saratowie.

Petersburg dnia 29. kwietnia. (Pocztą do granicy). Na dworze carskim panuje *ogromne rozprężenie*. Partya zacofańców Pobiedenoscowa i Tołstoja z samym carem na czele jest w ciągłej walce z prądem liberalnym, na którego czele stoi carowa z następcą tronu i ministrem Wysznegradzkim.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Marceli Turkawski.** W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.